

Z **ANDRZEJEM BLIKLE**,
właścicielem jednej z najstarszych firm w Polsce,
rozmawia Ewa Wesołowska

**Takich firm nie
zakłada się po to,
by szybko i dużo
zarobić, tylko by
stworzyć stabilne
źródło dochodu
dla siebie, swoich
dzieci i wnuków**

ROZMOWA

FIRMY RODZINNE TO

Czy kupił pan już swojej rodzinie prezenty pod choinkę?

Na razie tylko wnukom. Nie bardzo mam czas chodzić po sklepach, bo ostatnio mam bardzo dużo wykładów i szkoleń. Cały czas jestem w rozjazdach: a to w Lesznie, a to we Wrocławiu, a to w Krakowie...

A co pan kupił?

W tym roku postawiłem na edukację przez zabawę i sprawiłem maluchom gry planszowe. Mam nadzieję, że będą zadowolone, bo poleciła mi je znajoma psycholog, która ma dzieci w podobnym wieku: moja wnuczka ma 3,5 roku, a wnuk 6,5.

Czy ma pan jakieś obowiązki związane z przygotowaniem do Wigilii i świąt Bożego Narodzenia?

Ja nigdy nie zajmowałem się pieczeniem, sprzątaniami czy gotowaniem. Najpierw to robiła moja mama, potem żona. Gdy byłem dzieckiem, do mnie należało przygotowanie ozdób na choinkę. Kupowało się papier kolorowy, klej biurowy i kleiło się łańcuchy, gwiazdki, pawie oczka. Już w listopadzie zaczynałem wycinać te ozdoby. Potem, kiedy byłem już dorosły, do moich obowiązków należało kupowanie i oprawianie choinki. Przyznam, że nie bardzo to lubiłem. Gdy szedłem po drzewko, zwykle na dworze było już ciemno, nie bardzo było widać, co się wybiera. Choinka się lepiała, kłuła, trzeba ją było jakoś ujarzmić i wcisnąć do samochodu... Na szczęście teraz zamawiam drzewko przez Internet, fachowcy przywożą je do domu, ustawiają. A ubieraniem choinki i przygotowaniem wystroju świątecznego

zajmuje się moja żona. Jest malarką, scenografem w telewizji, dekoratorką wnętrz, więc świetnie jej to wychodzi.

W jakich kolorach jest państwa choinka?

Nie za bardzo pstrokata. Najwięcej jest chyba ozdób w kolorze srebra i czerwieni. Mamy kilka bombek, jeszcze sprzed wojny, które odziedziczyła moja żona. Z naszego warszawskiego mieszkania nic się nie zachowało. Wszystko spłonęło w powstaniu. Z pamiątek przedwojennych zostały tylko pierścienek zaręczynowy mamy i dwie obrączki. Po powrocie do Warszawy ojciec wyciągnął jeszcze z gruzów piwnicy przy Nowym Świecie dwie beczki marmolady i ciasta piernikowego.

Mamy też na choince kilka bombek z Kanady w kolorze głębokiej ultramaryny i dwa